

WILLIAM THOMPSON.

## FATALNA BLIZNA.

Z TAJEMNIC NOWEGO-JORKU.

(Z angielskiego).

8

Ale ta piękna dziewczyna o czarnych energicznych oczach widocznie nie zrażała się byle drobnostką. Zapomocą wyśrubowanego z łóżka metalowego prętu o szpiczastem zakończeniu usiłowała przebić gęstą siatkę.

Kilkakrotne usiłowania zostały nareszcie pomyslnym uwieńczone skutkiem: udało się jej szpiczasty koniec prętu przesunąć przez wąskie oko siatki.

Wiatr porwał natychmiast umocowany na przecie kawałek jaskrawej wstążki.

Dziewczyna odetchnęła z ulgą i z uśmiechem zadowolenia patrzyła, jak wiatr unosił lekki gałganek, który miał być dla niej powietrznym posłem. Innego listu uwieziona wysłać nie mogła!

Krótką jednakże była jej radość i zawodną nadzieją!

Bezlitośny wiatr igrał chwilę ze wstążką, poczem przywiał ją znowu na dach.

W tejże samej chwili ukazała się wielka gruba, czerwona ręka, która wstążkę pochwyciła.

Młoda dziewczyna zbladła tak silnie, że zdawało się, iż z twarzy jej krew uciekła. Usta nawet straciły swoją zwykłą barwę dojrzalej wiśni.

Dziewczę osunęło się bezwładnie na poduszki, zaciskając kurczowo ręce ruchem rozpacz.

Długą chwilę leżała tak na łóżku bez ruchu, bez słowa. W pokoju panowała niczem niezamącona cisza, którą przerwał dopiero głuchy głos, wydostający się jakby z piwnicy.

— Miss Alice! — wołał głos. — Miss Alice Sheffield!

Dziewczyna nie poruszyła się nawet, zdawało się, że nie słyszy wołania.

— Czy pani nie słyszy?!

Powoli z pogardliwą miną powstała z łóżka i zbliżyła się do tuby, ułatwiającej widocznie rozmowę.

— Niech pan daremnie nie trzusi się! Szkoda pańskiego cennego głosu! Nie będę się odzywała, jeżeli będziecie na mnie wołać tem imieniem, które nie jest mojem!

— I pani chce we mnie wmówić, że pani nie jest sama sobą?! — odpowiedział męski głos. — Śmieszny, dziecinny upór! O! miss Alice, ja panią znam! Znam bardzo dobrze!

— Zapewniam pana, że pan się myli. Musiał pan nie przyjrzeć mi się dobrze!

— O! ja przyglądałem się pani dobrze i zbliżka! Pani mnie również widywała często i znowu mnie pani zobaczy, ale jeszcze nie teraz, nie teraz!

— Być może, że za krótkimi sądownymi!

— O tem jeszcze pomówimy, zawczasie pani grozi, miss Alice! Ja chciałem tylko pani powiedzieć, że ten gałganek, który pani wyrzuciła, został znaleziony! Radzę pani zaprzestać na przyszłość podobnych figlów. Te haftowane listy nie dojdą rąk tych, dla których były przeznaczone, a mogą tylko wpłynąć pogarszająco na pani sytuację. Dotychczas chyba nie może pani skarżyć się na nic! Traktujemy panią jak udzielną księżniczkę! Ale ostrzegam, że nasza cierpliwość może się wyczerpać, a wtedy...

— Czy to już wszystko, co mi pan miał do powiedzenia? — zapytała dziewczyna chłodno.

— Pani doprowadzi do tego, że będziemy zmuszeni pozbawić panią zupełnie światła dziennego, a wszystkie meble przyśrubować do podłogi! Oprócz tego mogę panią zapewnić, że my czuwamy i pani napróżno sili się na wysyłanie swoich barwnych liścików.

— Za radę i ostrzeżenie dziękuję, uprzejmość pańska jest niezrównana!

— Miss Sheffield, im prędzej zdecyduje się pani podpisać te czek, tem lepiej dla pani. To jedyna droga do wolności dla pani!

Dziewczyna wyciągnęła przed siebie obie ręce, jakby szukając oparcia. Przez chwilę zdawało się, że zemdleje.

Krótko to trwało!

Silną woli opanowała się i wyprostowała znowu silna i zdecydowana na wszystko. Czarne oczy zapłonęły znowu płomieniem niezłomnej woli i energii.

— Cóż, czy pani się namysliła i porzuci swój niedorzeczny upór? — nalegał głos z tuby.

— Nie! nigdy tego nie uczynię! — zawołała

głosem pewnym i dźwięcznym — Już nieraz mówiłam, że nie jestem fałszerką podpisów! Nie podpisałem nic, dopóki mnie tutaj więzicie! Nie wiem kim była ta dziewczyna, która tu dawniej przychodziła do mnie! Może to była prawdziwa Alice Sheffield, której majątek zagarnąć chcecie za moim pośrednictwem! Wiem, że między mną a nią istnieje wielkie podobieństwo rysów twarzy i głosu! Nie wiem co tam za piękny plan zrodził się w waszych pomysłowych głowach, ale na to przysięgam, że ja wam do wykonania tego planu nie pomogę, nie przyłożę ręki do waszego zbrodniczego występu! Napróżno mnie tutaj więzicie, na wieki mnie przecież zamurować nie możecie, a popełnić morderstwo, to rzecz mocno niebezpieczna, nawet dla takich ptaszków, jak wy, moi panowie... Dlatego przysięgam wam, a przekonaliście się chyba, że słowa dotrzymać umiem, że jeśli mi wróćcie wolność, to zapłacę wam sumę wykupu stosowną do moich skromnych środków majątkowych, którymi rozporządzam...

— Ach! to nonsensy, miss Sheffield! Ostrzegam raz jeszcze, niech pani nie nadużywa naszej cierpliwości. Przedewszystkiem radzę pani zaprzestać ostatecznie wysyłania tych bezcelowych listów, ponieważ toby nas zmusiło do ostrzejszego postępowania. Osoba tak rozsądna, jak pani, zrozumie przecież, że zaszliśmy zbyt daleko, abyśmy się mogli i chcieli cofać. Następnie pozwoli sobie pani zwrócić na to uwagę, że prędzej lub później musi się pani zgodzić na nasze żądania. Szkoda więc czasu! Sobie samej tylko będzie pani miała do zawdzięczenia, jeżeli zmuszeni koniecznością, zaczniemy być trochę... mniej uprzejmi i łagodni...

— Moje „bezelowe“, jak je pan nazywa, listy, są jasnym dowodem tego, że nigdy — przenigdy nie zaprzestanę walki o moją wolność! Wiem, że mam do czynienia z bandytami, ludźmi gotowymi do spełnienia każdej nikczemności, ale nie boję się! I nie spodziewajcie się, moi panowie, aby wam to wszystko uszło bezkarnie. Chociażby wszyscy inni przyjaciele moi zapomnieli o mnie, to jest jeden człowiek, o którym wiem, że szukać mnie będzie i znajdzie!

— Pani jest tego pewną, jak widzę?... — szyderczo zabrzmiął głos z tuby.

— Najzupełniej. Domyślam się, żeście mnie w jakimś dobrym miejscu schowali, ale policja odnajdzie przecież moją kryjówkę kiedyś! Wiecie o tem równie dobrze, jak i ja! Powtarzam, nie ustąpię! Moje warunki znacie! I jeszcze jedną rzecz chcę wam powiedzieć. Możecie mnie doprowadzić do ostatecznej rozpacz, ale i wtedy jeszcze będę umiała pokrzyżować wam szyki. Znam jeden środek niezawodny i użyję go!

Chwilę panowała cisza, poczem ten sam głos znowu nawiązał rozmowę:

— Jeżeli pani nam grozi samobójstwem, to dziękujemy za ostrzeżenie i zapamiętamy je sobie. Toby nam ogromnie uproszcilo sytuację i pozwoliło dopiąć celu nawet bez pani podpisu!

Dziewczyna zbladła i oczy jej rozszerzyły się przerażeniem, mimo to zdołała opanować drżenie głosu i odpowiedzieć tonem pewnym siebie i szyderczym:

— Przykro mi bardzo, szlachetny panie rycerzu, że muszę pana narazić na rozczarowanie... Nie myślałam bynajmniej o samobójstwie... O! nie jestem tak tchórzliwa, bym się w ten sposób chronić miała przed waszą nikczemnością... Ale już dość mam tej przyjemnej rozmowy. Udaję się teraz do drugiego pokoju, wobec tego może pan uważać naszą dzisiejszą pogadankę za skończoną.

Z temi słowy z podniesioną dumnie głową poszła do drugiego pokoju i położyła się na miękkim szezlongu, okrytym białą niedźwiedzią skórą.

— Ach! gdyby ci nikczemnicy wiedzieli, wiele ja już takich „haftowanych listów“ wysłałam, toby chyba popękali z wściekłości! — pomyślała tryumfująco i uśmiechnęła się.

Alice należała do tego rodzaju ludzi, dla których niebezpieczeństwo i przeciwności są tem samem, czem ostroga dla konia.

Po chwili posmutniała jednak znowu i westchnęła:

— Czy te za Haftowane wstążki dostały się do rąk właściwych? Ach! Boże! gdyby to wiedzieć! Przecież nie zapomnieli chyba o mnie, przecież chyba mnie szukają... Ojciec ma dość środków pieniężnych, a i Will także... Dziwne to, że te łotry czują się tak bezpieczni i pewni siebie... Gdzie oni mnie umieścili?! To musi być jakaś doskonała kryjówka... Czyżbym się znajdowała w jakimś zakładzie dla obłąkanych?...

Przypuszczenie, że znajduje się w zakładzie dla umysłowo chorych powstało w jej głowie, kiedy pierwszego dnia wprowadzono ją do pokoju, którego

ściany były obite grubymi materacami, tłumiącymi wszelkie głosy.

W każdym razie dom ten ze swojemi zakratowanemi, w dachu umieszczonemi oknami, zdawał się być specjalnie urządzony dla jakiegoś tajemniczego, występku celu.

Dowodziło to, że ci, którzy w tym domu odgrywali rolę stróżów więziennych, nie byli bynajmniej nowicuszami lub partaczami w swem nieczemnym rzemiośle.

Byli przeczorni i umieli prawdopodobnie przewidywać wszystko.

Otchłań beznadziejna otwierała się przed oczyma uwiezionej dziewczyny...

Gdzie ratunek, gdzie ocalenie?...

Uleż im, podpisać czek?... Nie! nigdy! Alice nie przyczyni się dobrowolnie do spełnienia zbrodniczego celu...

Zresztą... Jakieś przecucie mówiło dziewczynie, że nawet poddanie się woli ciemieźców nie byłoby drogą do wolności...

Mogliby wziąć pieniądze, a wolności nie zwrócić...

Intuicyjnie odgadywała, że chodzi tu nie tylko o jej pieniądze, ale i o jej osobę...

— Ach! — pomyślała Alice — możebym była mądrzej postąpiła, gdybym się z większym zaufaniem odniosła do tej młodej dziewczyny, która tu przychodziła z początku... Teraz nie pokazuje się już więcej... Kto to był?... Dlaczego ja jej tak nie dowierzałam?... Dobroć wiała z jej słów i głosu... Była bardzo smutna... Ach! czemuż nie mogłam przyjrzeć się jej twarzy?... Zdaje mi się, że ona była bardzo podobna do mnie...

Z murzynką, posługującą Alice, nie dało się nic zrobić. Wprawdzie ta czarna służąca odnosiła się do uwiezionej z szacunkiem i wielką życzliwością, ale na pytania żadne odpowiadać nie chciała.

Przyniosła jedwabie, wstążki i igły, aby Alice miała jakąś rozrywkę w samotności, albowiem dziewczę skarżyło się na przymusową bezczynność.

W ten sposób dostarczyła materiałów do owych „haftowanych listów“.

Na tem też jednakże ograniczała się jej pomoc: po za tem trwała uporczywie w milczeniu.

O przyczynie tego milczenia dowiedziała się Alice wkrótce. Pewnego dnia murzynka dała jej znak ręką, aby usunęła się wraz z nią do najdalszego kąta pokoju.

Alice usłuchała i wtedy murzynka rzekła jej najcichszym, jakim tylko mogła, szeptem:

— Miss! Tam na dole słychać wszystko, co my tutaj mówimy, bo tuba jest zawsze otwarta. Jahym miss chętnie pomogła, ale nie mogę! Oni mają w swoich rękach mój los i mego męża! Mogliby nas zgubić, więc ja muszę ich słuchać. Niech miss się nie gniewa na mnie, ale ja doprawdy nie mogę inaczej postępować...

Dziewczyna odszepnęła:

— Rozumiem i wierzę w twoje dobre serce. Żal mi cię, żal bardzo!

Od tego czasu Alice nie zwracała się z żadnemi pytaniami do murzynki.

W samotności i milczeniu płynęły dni pięknej Alice, temu rozpieszczonemu dziecku. Ciężka to była dola, ale energia Alice nie złamała się, nie ugięła się nawet. Postanowiwszy sobie raz, że przeczyc będzie, jakoby to ona była córką milionera Sheffielda, trwała w tem postanowieniu.

Zadne prośby ani groźby nie skutkowały.

Myśli Alice pobiegły znowu do tej tajemniczej dziewczyny o łagodnym, serce przenikającym głosie, która ją początkowo odwiedzała codziennie.

Dziewczyna ta utrzymywała, że jest również uwieziona.

— Ale za mnie wkrótce przyjdzie okup — mówiła z goryczą — ja nie mogę nikomu wielkich dochodów dostarczyć. Kiedy będę wolna, będę się starała pomódz pani, o ile tylko będzie to w mojej mocy.

Już cztery tygodnie minęły od czasu, kiedy ta tajemnicza towarzysza ukazała się po raz ostatni.

— Co się z nią stało? Może ona mi rzeczywiście zechce przyjść z pomocą...

Myśli o tej dziewczynie tak prześladowały Alice, że zdecydowała się w końcu zapytać murzynkę o nią.

Murzynka zrobiła minę nieszczęśliwej.

— Miss, ja nie wiem, kto to był i co się z tą panią stało... Ta młoda miss przybyła tutaj wcześniej odemnie... Czy była uwieziona?... Być może... nie wiem... ale jej dawno nie ma...

Alice westchnęła.

(Ciąg dalszy nastąpi).